

## **JUBILEUSZ 100-LECIA URSZULANEK UR W LUBLINIE**

### **„Sto lat klasztoru urszulanek UR w Lublinie”**

*(Konferencja wygłoszona 16.09.2017 przez s. Iwonę Naglik)*

W tym roku wspólnota Urszulanek Unii Rzymskiej w Lublinie obchodzi szczególny jubileusz. Mija właśnie sto lat od przybycia sióstr do tego miasta. Wspaniała rocznica do świętowania i zarazem dobra okazja, by dziękować Panu Bogu za dzieła Jego Opatrzności, a siostronom urszulankom, że podjęły kiedyś Boże wezwanie i kontynuują je po dzień dzisiejszy. To też okazja do wyrażenia wdzięczności wszystkim, którzy z siostrami przez te lata współpracowali i wspierali lubelską wspólnotę.

Sto lat to dużo i mało zarazem. Mało, gdy popatrzymy z szerszej perspektywy. Wiemy, że klasztor lubelski, w którym mieszkają urszulanki, został ufundowany przez króla Władysława Jagiełłę jako votum po zwycięskiej bitwie pod Grunwaldem. Najpierw należał on do sióstr brygidek. Było to 600 lat temu. Nasz urszulański Zakon istnieje już prawie 500 lat. Na ziemiach polskich urszulanki są obecne od lat 160.

Wydaje się więc, że sto lat to jeszcze nie tak dużo. A zarazem tyle się w tym czasie wydarzyło. Ostatni wiek to zmieniające się epoki: zabory, lata odbudowy Polski niepodległej, pierwsza i druga wojna światowa, rządy komunistyczne i znowu odbudowa niepodległej Polski. Sto lat to 4-5 pokoleń urszulanek, które tworzyły historię tego domu, każda z nich z osobna - ze swoimi darami i umiejętnościami, oraz wszystkie razem - jako wspólnota, i to nie była jakaś wspólnota, bo to wspólnota wiary, która się modli i ufa, która buduje na Panu Bogu. A Pan Bóg nawet z ludzkiej słabości potrafi wyprowadzić dobro. Wreszcie sto lat to trzy pokolenia dzieci i młodzieży, które przeszły przez urszulańskie szkoły w Lublinie - a wraz z nimi młodość, radość i energia. Te sto lat to czas nauki i wychowania, uczenia się i formacji. Również wtedy, gdy szkół nie można było prowadzić.

I jak o tym wszystkim opowiedzieć? Nie da się tego zrobić w tak krótkim czasie, jaki mamy teraz do dyspozycji. Spróbujmy więc użyć klucza. Możemy nim otworzyć tylko jedne drzwi i zobaczyć pewien fragment tej historii. Dziś proponuję te drzwi, na których widnieje napis: „Odwaga, zapal i zaufanie”.

Co widzimy po wejściu? Trwa I wojna światowa. W 1915 roku Rosjanie wycofują się z Lublina, który był pod ich jurysdykcją w okresie zaborów. Nowopowstała Rada Szkolna Ziemi Lubelskiej zwraca się z prośbą do klasztoru urszulanek we Lwowie o poprowadzenie w Lublinie polskiej szkoły dla dziewcząt. Tak, trzeba mieć odwagę, zapal i zaufanie, by otworzyć nową

placówkę w trakcie trwania wojny, gdy wszystko jest niepewne - gdy nie są jeszcze rozstrzygnięte losy polskich ziem, gdy nie ma odpowiedniej liczby siostr, które mogłyby poprowadzić nowe dzieło, ani wystarczających środków na jego utrzymanie. Jednak przez tyle lat nie można było otworzyć polskiej szkoły w Lublinie. Jak nie odpowiedzieć na zaproszenie, gdy sytuacja się zmieniła? Urszulanki odpowiedziały tak, jak 60 lat wcześniej, gdy otwierały polską szkołę w Poznaniu, pod zaborem pruskim. Do Lublina z klasztoru lwowskiego wysłano najlepsze siostry, w tym Przełożoną, M. Cecylię Łubieńską, odpowiedzialną odtąd za nową fundację. Do wspólnoty lubelskiej dołączyło też kilka urszulanek z autonomicznych klasztorów w Tarnowie i w Krakowie.

Czy początki w Lublinie były łatwe? Wiemy, że nie.

W klasztorze pobrygidzkim, po kasacie konwentu, przebywały siostry wizytki. Jednak one też zostały usunięte przez władze carskie w 1882 roku, a budynki podzielono między różnych właścicieli lub najemców. W czasie wojny polski zarząd miasta ofiarował klasztor urszulankom, ale sprawy jego własności nie do końca zostały uregulowane. Gdy w lipcu 1917 roku siostry zjawiły się przy ul. Namiestnikowskiej 8 (dziś Narutowicza), w części budynków stacjonowało jeszcze wojsko. Było też kilku lokatorów, z którymi trzeba było się porozumieć. Parę lat zabrało siostronom uzyskanie dostępu do ogrodu czy uregulowanie stosunków z rektorem kościoła Wniebowzięcia NMP, gdyż kościół stanowił kiedyś część kompleksu klasztorowego. Dopiero w 1925 roku rozstrzygnięto ostatecznie wszystkie sporne kwestie, w tym z siostrami wizytkami, które również upominały się o to miejsce.

Ta skomplikowana sytuacja nie przeszkodziła jednak urszulankom, by od razu w październiku 1917 roku otworzyć przy klasztorze szkołę średnią z trzema klasami przygotowawczymi i przyjąć pod swój dach 190 uczennic. Początkowo warunki były skromne. Brakowało pomieszczeń. Jednak zapał i oddanie siostr były duże i udzielały się innym. Z pomocą wielu życzliwych osób, pomimo wspomnianych trudności, w latach 1924-1926 udało się rozbudować szkołę, wyposażyć dobrze sale lekcyjne i powiększyć grono uczennic. Jasno wyznaczony cel i zaufanie w Bożą Opatrzność dodawały odwagi. Już w 1927 roku do urszulańskich szkół w Lublinie uczęszczało około 460 uczennic, a tuż przed wybuchem II wojny światowej było ich około 600.

Ale czy to znaczy, że z latami, gdy szkoła się rozwijała, było łatwiej? Wcale nie.

W niepodległej Ojczyźnie wykształcenie młodego pokolenia Polaków stawało się priorytetem. Zbudowanie solidnego systemu edukacyjnego w kraju pociągało za sobą ciągle jego zmiany i reformy. Urszulańskie szkoły przekształcały się więc nieustannie: było i Ośmioklasowe Gimnazjum Żeńskie, i Gimnazjum Żeńskie, i 4-klasowe Humanistyczne Gimnazjum Żeńskie po reformie Jędrzejowiczowskiej, a wraz z nim utworzenie 7-letniej Szkoły Powszechnej w 1933

roku. I jeszcze zmiany tuż przed wojną, gdy ruszyło dwuletnie Liceum typu przyrodniczego i humanistycznego. Wszystko w niecałe 20 lat.

W tym samym czasie zgromadzenie przechodziło daleko idące przeobrażenia, które też wymagały odwagi i zawierzenia. Zaraz po wojnie, w 1919 roku, autonomiczne dotąd polskie klasztory urszulanek, w tym klasztor lubelski, połączyły się, tworząc Unię Polską Urszulanek. W pierwszych latach istnienia Unii wiele sióstr musiało zmienić swoje dotychczasowe klasztory. Wspólnoty przyjęły nowe Konstytucje, wspólne zwyczaje i formację. To wymagało wprowadzenia wielu zmian w domach. Nie uniknięto przy tym błędów, ale z czasem wspólnoty zaczęły się rozwijać. W 1936 roku Unia Polska Urszulanek przyłączyła się do Unii Rzymskiej. Jeszcze raz trzeba było zmienić swoje struktury.

Decyzje były ważne i śmiałe. Ich realizacja mogła przynieść jakiś rodzaj stabilizacji. Ale przyszedł wrzesień 1939 roku, a z nim wojna, całkowita destabilizacja i mnóstwo nowych wyzwań. Urszulanki lubelskie podejmowały je każdego dnia z ufnością i zaangażowaniem. Na pierwszym miejscu postawiły modlitwę i pomoc wszystkim, którzy znaleźli się w potrzebie na skutek wojennej zawieruchy. Zaraz na początku września przyjęły pod swój dach dużą grupę uchodźców z ziem zajmowanych przez okupanta, głównie z Wielkopolski i Pomorza, a także z Warszawy. Wśród szukających schronienia, poza grupą świeckich, były też urszulanki wypędzone z Kościerzyny, Gdyni i Poznania, oraz nowicjat z Pokrzywna pod Poznaniem. Dziennie przebywało w klasztorze od 200 do 500 osób. Czasem na nocleg wykorzystywano dosłownie każdy skrawek podłogi. Gdy zaczęły się bombardowania Lublina, u sióstr chronili się również mieszkańcy miasta. We wrześniu 1939 roku na terenie klasztornym stacjonowało także Wojsko Polskie. Urszulanki pomogły żołnierzom w zorganizowaniu szpitala zakaźnego. A gdy front zaczął się załamywać ukrywano w klasztorze wojskowych i organizowano im ucieczkę, starając się o dokumenty i ubrania. Wiele osób uniknęło wówczas aresztowań. Potem, przez cały okres okupacji, niektóre z urszulanek zaangażowane były w konspiracyjną współpracę z AK.

Pierwsza fala uchodźców, ta z września 1939 roku, była największa. Ale siostry nie zaprzestały udzielać schronienia potrzebującym aż do końca wojny. Często były to całe rodziny.

Przyjmowanych pod dach uchodźców trzeba było nakarmić. Początkowo urszulanki korzystały z zapasów i z darów ofiarowanych przez mieszkańców Lublina. Z czasem ta spontaniczna akcja przerodziła się w stałą działalność we współpracy z RGO. Z dostarczanych do kuchni produktów siostry przygotowywały dziennie 450-600 obiadów dla potrzebujących. Od siebie dokładały dodatkowo 100 porcji dla najuboższych. Ponadto, w klasztorze mogli stołować się, za drobną opłatą, pracownicy różnych urzędów, dla których talony żywnościowe okazywały się niewystarczające. Było to kolejnych 400 porcji dziennie. Urszulanki posyłały też chleb i kawę

dla transportów więźniów, zatrzymujących się na dworcu lubelskim, a w ostatniej fazie wojny również dla repatriantów z kresów wschodnich (ok. 2000 porcji każdorazowo). Gdy pojawiła się taka możliwość, pomagano także więźniom na Zamku oraz na Majdanku. Od Bożego Narodzenia 1943 do Wielkanocy 1944 roku kuchnia urszulańska dostarczała do obozu kotły z gorącą zupą, 1000 dziennie. W kuchni pracowała więc każda siostra, która mogła tylko w czymś pomóc. Piece chodziły w dzień i w noc. Żywność zdobywano często nielegalnymi drogami. Niektóre z sióstr narażały przy tym życie.

Narażały je również wtedy, gdy wśród mieszkańców i pracowników domu ukrywały Żydów oraz osoby poszukiwane przez Gestapo, w tym księży.

Siostry wykazały w czasie wojny naprawdę dużą odwagę i zaufanie. Nie zabrakło im również w walce o szkołę. Niemcy zajęli Lublin 18 września 1939 roku. Tydzień później urszulanki, jako pierwsze w mieście, rozpoczęły nowy rok szkolny, dając zarazem przykład innym. Od razu w pierwszych tygodniach zgromadziły około 400 uczennic w szkołach średnich i prawie 200 w szkole powszechnej. Jednak już 24 listopada obie szkoły zostały zamknięte przez władze okupacyjne. Tylko czy to wystarczający powód, aby rezygnować z nauki? Oczywiście nie. Dyrektorka, m. Bożena Szerwentke, wraz z ekipą zaufanych Sióstr i nauczycieli świeckich zorganizowała tajne komplety. Początkowo lekcje odbywały się głównie na mieście, a od 1941 roku również w otwartej na terenie klasztoru Szkole Gospodarstwa Domowego, a potem także w Szkole Hotelarskiej. W sumie w tajnych kompletach urszulanek w Lublinie co roku uczyło się od 30 do 220 uczniów, najwięcej w roku szkolnym 1943/1944. Egzamin dojrzałości zdało około 70 z nich.

Siostry nie zapomniały też o najmłodszych. Już z początkiem wojny otworzyły małą świetlicę dla dzieci uchodźców, która z czasem przekształciła się w ochronkę RGO dla 150 dzieci.

Lublin został wyzwolony spod okupacji niemieckiej 25 lipca 1944 roku. Obie przedwojenne urszulańskie szkoły ruszyły od razu 1 września i dosłownie pękały w szwach. Na start zgłosiło się około 920 uczennic, a potem było ich jeszcze więcej. Ale w tamtym momencie wszystkim zależało, by nadrabiać stracony czas młodego pokolenia. Pracowano wytrwale, choć warunki polityczne z miesiąca na miesiąc stawały się coraz bardziej niekorzystne.

Gdy władze PRL-owskie ukonstytuowały się na dobre, rozpoczął się całkiem nowy okres w dziejach naszego kraju, w dziejach Kościoła polskiego ... również w dziejach urszulanek.

Nacjonalizacja przemysłu i rolnictwa, centralizacja władzy, odbieranie własności prywatnej, upartyjnienie życia publicznego, wymiana elit politycznych, propaganda zakrojona na szeroką skalę, w tym zmiana programów szkolnych, wreszcie ograniczenie swobód religijnych. Oczywiście nie tylko w Kościół uderzono w tamtych czasach dotkliwie, ale Kościół był jednym

z głównych wrogów nowego systemu.

W Lublinie pierwszymi represjami urszulanki zostały dotknięte w 1948 roku, gdy władze komunistyczne zdecydowały o zamknięciu prowadzonej przez nie szkoły podstawowej. Siostry odwoływały się od tej decyzji kilkakrotnie z wytrwałością, uporem i odwagą. W tamtym momencie udało się ocalić szkołę, ale nie otrzymano zgody na otwarcie pierwszej klasy i przyjmowanie nowych uczniów. Szkoła miała wygasnąć stopniowo.

Gimnazjum i liceum pozwolono urszulankom nadal prowadzić, jednak w 1949 roku pozbawiono szkołę praw państwowych, a kolejne lata były pełne szykan.

W tych okolicznościach dla urszulanek każdy rok był na wagę złota. Nie tylko uczyły, przekraczając nieraz ramy obowiązującego programu, ale też starały się wychowywać zgodnie z wymaganiami wiary. To był zapewne czas wielkiej odwagi, nie tylko dla siostr, ale też dla części rodziców, którzy zdecydowali, by dalej posyłać swoje dzieci do urszulańskiej szkoły. Mimo wszystko.

Ostatecznie władze państwowe postawiły na swoim. W rozpoczynającym się roku szkolnym 1954/1955 zakazały otwarcia ostatniej klasy, a 8 czerwca 1955 roku powiadomiły Zgromadzenie o zamknięciu szkoły średniej. Wygaszono też działalność szkoły podstawowej. Urszulanki pisały jeszcze odwołania, ale bez skutku. Kolejnym krokiem było przejęcie przez państwo lokali szkolnych. 19 lipca 1955 roku, w dość dramatycznych okolicznościach, odebrano Siostrze klucze do szkoły i zajęto części pomieszczeń klasztornych.

Ile wytrwałości i zapału było we wspólnocie, skoro po poznańskich demonstracjach z czerwca 1956 roku, urszulanki, przy dużym wsparciu rodziców i władz kościelnych, próbowały jeszcze uzyskać zgodę na reaktywację szkoły? Starania te nie powiodły się.

Tak więc pierwsze powojenne lata znowu okazały się niełatwe. Widzimy jednak zgromadzenie, które po raz kolejny znalazło siłę i zapał, by zmierzyć się z nową rzeczywistością. Ich źródłem był duch służby oraz dobro dzieci i młodzież, które uczęszczały wówczas do urszulańskich szkół. Musiały tu doświadczyć wiele dobra, skoro potem przez lata utrzymywały kontakty ze swoimi wychowawczyniami. Wracały też do klasztoru, organizując regularne zjazdy i spotkania rocznikowe. *(Pamiętam takie spotkania jeszcze z lat 90-tych, a więc 40-50 lat po zamknięciu szkół.)*

A co dalej, gdy po 38 latach działalności edukacyjnej, której nie przerwała nawet wojna, odebrano urszulankom w Lublinie ich szkoły, gdy odebrano im też część domu? Czy tu skończy się nasza opowieść o zapale, odwadze i zaufaniu wspólnoty lubelskiej? Oczywiście, że nie.

Mówimy czasem, że jak Pan Bóg zamyka drzwi, to otwiera okno. Tak też było i tym razem. Wspólnota znalazła się praktycznie w zupełnie nowym położeniu. Wiele trzeba było wtedy

ofiarować i całkowicie zaufać Panu Bogu. Potrzebna była w tym czasie ogromna mądrość i odwaga, tak przełożonych, jak i całej wspólnoty. Nie zabrakło też wsparcia ze strony władz kościelnych i zakonnych oraz pomocy wielu dobrych i życzliwych klasztorowi osób. Dzięki temu wspólnota mogła dalej realizować urszulański charyzmat wychowania i nauczania.

Jeszcze przed zamknięciem szkół, w 1950 roku, urszulanki lubelskie zostały poproszone przez Księdza Prymasa Wyszyńskiego o otwarcie Internatu Międzyzakonnego dla sióstr z różnych zgromadzeń zakonnych, studiujących w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Bywały lata, że w bursie mieszkało nawet 70-80 zakonnic.

W 1953 roku utworzono w Lublinie osobną wspólnotę dla urszulańskich studentek i tak klasztor lubelski stał się miejscem formacji młodego pokolenia sióstr. Wspierały one niejednokrotnie zgromadzenie w pracy apostołskiej, zwłaszcza w katechizacji, która stała się główną misją wspólnoty po zamknięciu szkół.

Już w 1952 roku kilka sióstr rozpoczęło katechizację przy Parafii Nawrócenia św. Pawła. Po paru latach grono urszulańskich katechetek w Lublinie wzrosło do kilkunastu sióstr. Bywało, że miały one rocznie pod swoją opieką kilka tysięcy dzieci i młodzieży w różnych ośrodkach katechetycznych, także w urszulańskim klasztorze. Dom i kaplica stały się miejscem rozlicznych spotkań formacyjnych i okolicznościowych uroczystości. Były więc chrzty i I Komunie św., były rekolekcje dla dzieci i dorosłych, spotkania inteligencji katolickiej, czy zjazdy dawnych uczennic szkoły urszulańskiej. Klasztor tętnił życiem.

Trzeba pamiętać, że siostry miały w tamtym czasie do dyspozycji jedynie niewielką część budynku. Żyły bardzo skromnie, w dużej ciasnocie, ale z oddaniem i poświęceniem. A gdy otwierały się przed nimi nowe możliwości podejmowały je. Tak na przykład można było spotkać urszulanki w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim - w sekretariacie Redakcji Encyklopedii Katolickiej, w Ośrodku Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych, w Bibliotece Uniwersyteckiej, w Towarzystwie Przyjaciół KUL. Pośród nich nie zabrakło też sióstr, które bezpośrednio uczestniczyły w pracy dydaktycznej ze studentami - na sekcji Historii Wydziału Nauk Humanistycznych (*dziś Instytut Historii*) i w Studium Nauk Języków Obcych.

Dzięki zaangażowaniu każdej siostry we wspólnocie, zgromadzenie lubelskie nie tylko mogło kontynuować swój apostolat, ale przede wszystkim żyło duchem głębokiej modlitwy, służby i oddania. Gdy w 1990 roku po raz pierwszy przyjechałam do Lublina, znalazłam wspólnotę ciepłą, serdeczną i wspierającą, a zarazem bardzo ofiarną.

Właśnie w tym czasie, po przełomie politycznym 1989 roku, rozpoczął się kolejny etap w życiu wspólnoty lubelskiej. Rozpoczął się czas marzeń i rozeznawania możliwości. Szkoła była oczywiście marzeniem urszulanek, i nie tylko ich. Tyle osób pytało wówczas: „Kiedy Siostry znów

otworzą szkołę?” Ale nie było to możliwe od razu. Najpierw trzeba było podjąć trud remontów odzyskanych budynków. Część pomieszczeń wynajęto więc tymczasowo, by choć część domu otworzyć dla młodzieży.

I wówczas też nie zabrakło urszulankom zapału, odwagi i zaufania. Najpierw, w 1991 roku, powstała bursa dla dziewcząt ze szkół średnich. Siostry objęły nad nimi opiekę wychowawczą. W następnych latach, w innym skrzydle domu, otworzono akademik dla studentek. Stopniowo przybywało młodzieży i cieszą się ich obecnością. Pamiętam trud i radość tamtego okresu.

A po kilkunastu latach znów wszystko się zmieniło. I dziś nie ma już ani internatu, ani akademika. Za to od 2008 roku jest tu piękna szkoła i dom pełen dzieci.

Myślę, że gdy dziś obchodzimy jubileusz lubelskiego klasztoru urszulanek UR, trzeba dziękować Panu Bogu właśnie za ten dom tętniący życiem. Trzeba dziękować Panu Bogu za wspólnotę sióstr, której nigdy nie zabrakło wiary, odwagi i zapału, by to życie podtrzymywać i rozwijać, mimo zmieniających się czasów i okoliczności. Trzeba też dziękować Panu Bogu za wszystkich, którzy z zaufaniem powierzali urszulankom pod opiekę dzieci i młodzież; za wszystkich, którzy przez lata współpracowali z siostrami w dziele wychowania.

Wspólnotę tworzą zawsze konkretne osoby. Proszę mi wybaczyć, że nie wymieniłam dziś z imienia i nazwiska prawie żadnej z moich sióstr, ale nikogo nie umiałabym pominąć i lista byłaby bardzo długa. Bo każda urszulanka żyjąca w Lublinie w upływającym stuleciu miała tu jakąś rolę do spełnienia. Każda z sióstr, ze swoimi talentami i słabościami, tworzyła z innymi wspólnotę wiary, wspólnotę, która była zdolna dzielić się życiem w każdych okolicznościach, tym życiem przez duże „Ż”.

Nie wiemy, co będzie jutro. Może za jakiś czas znowu wszystko się zmieni, jak to wielokrotnie działo się w 100-letniej historii klasztoru. Więc kto wie? Dlatego dziś, gdy obchodzimy jubileusz wspólnoty urszulanek w Lublinie, chciałabym życzyć moim Siostram, by nigdy nie zabrakło im zaufania i zapału ich poprzedniczek, by z odwagą, wiarą i miłością mogły nadal służyć Panu Bogu i wypełniać swoją misję wobec lubelskiego Kościoła i lubelskiej społeczności.

#### W konferencji wykorzystano:

B. Banaś, *Urszulanki w Polsce*, t. 1-2, Lublin 2000.

Ch. Szarska, A. Kotowska, *Urszulanki Unii Rzymskiej. Prowincja Polska Zakonu św. Urszuli w latach 1939-1947*, s. 7-119, [w:] *Żeńskie Zgromadzenia Zakonne w Polsce 1939-1947*, t. 12, red. A. Chruszczewski i in., Lublin 1998.

A. Witkowska, *Jubileuszowe spotkania z historią 1917-2007* [online], Protokół dostępu:

[http://www.osu.pl/Jubileuszowe\\_spotkania\\_z\\_historia\\_807,0.html](http://www.osu.pl/Jubileuszowe_spotkania_z_historia_807,0.html) [dostęp 18 marca 2017]

A. Witkowska, *Urszulanki w Lublinie 1917-2017*. [opracowanie]